

Kingofhills – redakcyjny fan post-apo, introwertyk, tłumacz, wierszokleta i najmłodsza osoba w zespole. Często przyjazny, miewa problemy ze słuchem i buzeniem zainteresowania swoimi tekstami. Do fandomu wrzucony praktycznie przez przypadek. Lubi gadać o bzdurach, ale na poziomie.

Fandomowe bagno

Dawno, dawno temu, gdy jeszcze nie miałem pojęcia, jak bardzo zmieniam swoje życie, postanowiłem podczas bardzo nudnej jazdy pociągiem z klasą pooglądać z jedną z moich znajomych odcinek pewnego znanego tu i ówdzie show. Na pierwszy rzut oka zdawało się głupie, nieodpowiednie, ale po pewnym czasie coraz więcej szczegółów pojawiało się i przysłaniało pierwsze, nieco odpychające wrażenie. Ów show nosił nazwę „My Little Pony: Friendship is Magic”.

Jak się wkrótce okazało, na tym się nie skończyło. Całkiem szybko wsiąknęłam w to bagno, z którego teraz tak naprawdę nie mogę się wydostać. Okazało się, że pastelowe koniki wciągają nader mocno, nawet pomimo swej cukierkowej, śmiesznej wręcz oprawy i pozornie banalnych, nierealnych morałów. Chociaż osobiście dość szybko od odcinków się odciąłem, pozostając przy części społecznej tego fenomenu. Jakoś tak się złożyło.

Co nie zmienia faktu, że wlażę wtedy w kupę, którą ciężko z buta zetrzeć.

Dlaczego, pytacie? Spójrzmy na to z perspektywy osoby, która absolutnie nic w fandomie nie robi. Nie udziela się na forach, nie prowadzi żadnych blogów, nie współtworzy czasopisma internetowego. Po prostu sobie egzystuje i ogląda serial. Taka osoba ledwo tknęła wody butem, nie wchodząc głębiej. Jej bardzo łatwo się wydostać, choć zapewne buty będzie miała pobrudzone.

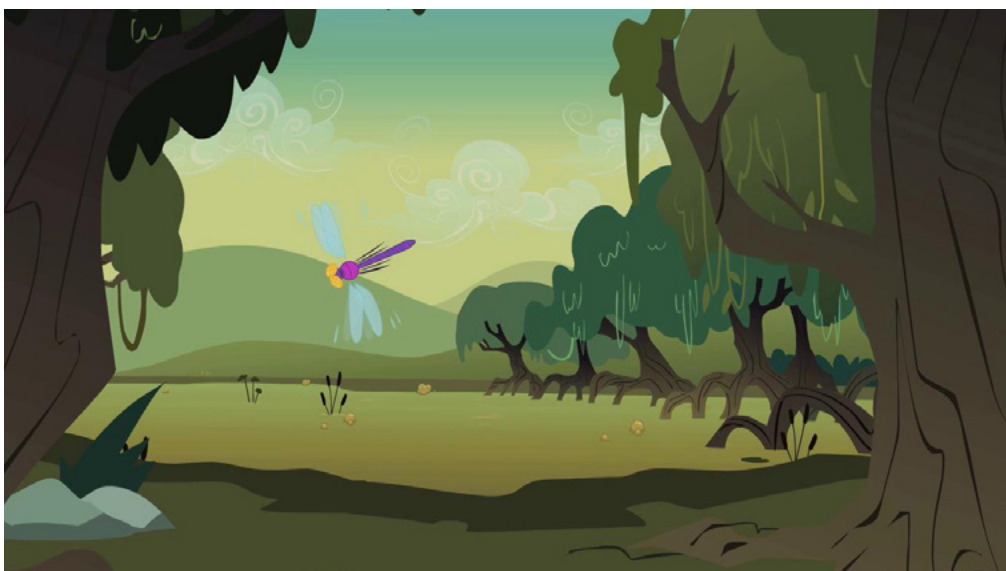
Ale im dalej w las, tym więcej powiązań. Poznajemy nowych kolegów, uczestniczymy w zabawach, gadamy na czacie, może nawet coś tworzymy. Piszemy fanfiki, tłumaczymy, czynimy mu-

zykę... coraz bardziej się zatapiamy. Aż pewnego dnia uświadamiamy sobie, że warto by wreszcie wyjść, zająć się życiem.

Nie da się! Fandom ryje nam psychikę, tworzy bruzdy, które zostaną tam na zawsze. Koniec końców wielu ludzi włożyło sporo swojego jestestwa w ten niezależny, abstrakcyjny twór, tę społeczność osób, którym podobał się serial animowany początkowo przeznaczony dla małych dziewczynek.

I tak oto siedzę tu, pisząc ten felieton, zamiast zajmować się jakąś pożyteczną w życiu rzeczą, np. płatną pracą czy nauką na studia. Na fandom od dawna patrzę z pewnym dystansem, nie poświęcam mu żadnej szczególnej uwagi. A jednak podoba mi się fakt, że spędzam czas kreatywnie, z ludźmi, którzy są dla mnie niczym pełna rodzina specjalnej troski, na konferencji w programie, który odszedł do lamusa z dziesięć lat temu, w czasopiśmie czytany przez niektóre tylko osoby z fandomu. Bo to jest po prostu fajne.

Nic nie poradzę, to wciąga. Teraz nawet jakbym chciał, to nie mogę się całkiem oderwać od ładnych paru lat z mojego życiorysu. Czy to przez sentyment, czy raczej przez zobowiązanie, rezygnować z pisanie i udzielania się nie zamierzam.



Macter4 – Chodząca definicja nikogo. Wirtualnie nierozpoznawalny, bo niezbyt się udziela w widoczny sposób. Realnie nieznan, bo ma wszędzie daleko ze swojego ukochanego miasta. Informatyk z wyboru, astro-amator z zamiłowania.



Wojna patriotyzmu

Każdy pewnie widział okładkę i zastanawiał się o co chodzi. Cóż, moc naczelnego, mimo że nie jest tak boska, jak ją opisuję, pozwala na przekazanie myśli, idei w dość nietypowych miejscach. Takim miejscem jest właśnie okładka, a ten felieton ma na celu wyjaśnienie tego zamysłu, bo standardowe słowo wstępne redaktora naczelnego byłoby na to za małe.

Dzisiaj mamy najważniejsze święto dla państwa polskiego – Narodowe Święto Niepodległości. I mimo, że piszę, te słowa dużo wcześniej, jestem pewien, że do tego czasu scena z okładki, czyli dwa kłócące się kuce, się nie zdezaktualizuje. Aktualnie od dość długiego czasu jest nakręcana wojna o to, kto jest patriotą, a kto nie ma prawa nosić tego miana. I tutaj właśnie pojawia się trzecia postać – Queen Poland. Zasmucona postawą kucyków, jednocześnie pragnąca zaopiekować się nimi. Bo tak jak chrześcijanin nie ma prawa nazwać innej osoby bezbożnikiem, tak samo nie można odmawiać patriotyzmu innej osobie. W tych dwóch założeniach jest dokładnie ta sama idea, bo w jednym i w drugim przypadku zarzucamy postępowanie na szkodę. I tutaj skończymy nawiązanie biblijne, bo sytuacja za bardzo się komplikuje. Dla redakcyjnego porządku zaznaczę tylko, że nazwanie kogoś niewierzącym i bezbożnikiem to nie to samo.

Każdy wie, że postępowanie na szkodę kraju to zdrada i każdy wie, że to mocne słowo, choć równie często jest teraz używane bez zwracania uwagi na konsekwencje. A prawdą jest, że trzeba mieć naprawdę mocne dowody, by to udowodnić. Niestety, mam wrażenie, że większość osób nawet nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia słów, jakie wypowiada. Wyznają oni pogląd, że tylko ich koncepcja polityczna jest słuszna, a inne mają na celu zniszczenie kraju. I tutaj jest chyba cały problem. W którymś momencie ludzie przestali patrzeć na inne opcje jako na odmienne pomysły na rozwój kraju, a zaczęli je traktować jako celowe dążenie do jego zniszczenia. Wiem, że trochę tutaj idealizuję świat, bo za pięknymi hasłami często stoją bardzo przyziemne zachcianki jednostek. Ale naprawdę wolę uczciwą rywalizację

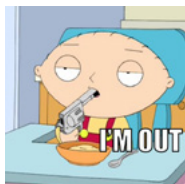
różnych pomysłów na rozwój, gdzie każdy szanuje przeciwnika w tym wyścigu, niż wzajemne obrażanie się.

Z drugiej strony, mamy też ludzi którzy hasłem patriotyzmu uzasadniają różnego rodzaju czyny przeciwko drugiemu człowiekowi. Zaczynając od zwykłego poniżania, kończąc na odbieraniu życia i to na masową skalę. U nas, na szczęście, jeszcze nie realizują się te drastyczne przypadki, ale te łagodniejsze zaczynają być coraz bardziej powszechne. Takie zastraszanie swoich czynów tylko niszczy pojęcie patriotyzmu, ale i w niektórych przypadkach można udowodnić działanie na szkodę kraju.

W tym momencie cieszę się, że niektóre ponyfikacje nigdy nie zaistnieją. Nie chciałbym oglądać żadnej zmaterializowanej postaci ojczyzny. Bo z powodu braku możliwości działania, mogłaby tylko obserwować się i smucić, a ten widok byłby dla mnie jednym z gorszych w życiu.

Dlatego proszę Cię Czytelniku: zanim zarzucisz komuś brak patriotyzmu, przemyśl to sto razy. To, że nie wyznaje takich samych idei, co Ty i że nie okazuje troski o kraj tak samo jak Ty, nie powoduje z marszu, że jedyne, czego pragnie, to jego szkody. Nie używaj, go także aby usprawiedliwić swoje czyny, które jedyne co miały na celu, to szkodzenie innym. Prawdziwy patriotyzm ma wiele imion, a troska o ojczyznę może przejawiać się na różne sposoby.





Matyas Corra – przez większość nazywany po prostu Corra. Człowiek który je węgiel na śniadanie, obiad i kolację. Pochodzi z krainy węglem i miałem płynącej. Serialu nie ogląda od drugiego sezonu a Fandom traktuje jako kabaret. Zazwyczaj bardzo spokojna osoba która nie ukrywa, że lubi być podła. Ogromny fan twórczości Sienkiewicza.

O Halloween słów kilka

I kolejny rok powoli się kończy. Zbliża się Gwiazdka, Mikołajki, wszystkie fajne święta. Ale po drodze czeka nas jeszcze jedno, poważnie obchodzone w Polsce: Wszystkich Świętych. Święto, które jednak nie powinno być obchodzone hucznie, zważywszy na to, jak ono przebiega. Odwiedzanie grobów naszych dziadków, pradiadków, braci, sióstr, rodziców, każdego, kogo straciliśmy, modlitwa w ich intencji – każdy wie, jak ono wygląda. I będąc szczerym, chociaż sam świąt nie obchodzę, to zawsze je szanowałem, a w szczególności to jedno.

W dzisiejszych czasach, nie ma co ukrywać, żyjemy z dnia na dzień. Trzeba się uczyć, by dostać się na dobre studia, trzeba studiować, by dostać dobrą pracę, trzeba dużo pracować, by zarabiać pieniądze i mieć godne życie, i tak bez przerwy, ciągle, im więcej, tym lepiej. Kto tak naprawdę ma czas wtedy iść odwiedzić groby, posprzątać je, zapalić znicze? Prawdopodobnie bardzo mały procent ludzi, a w szczególności młodych. Takie święto jest właśnie okazją, by to zrobić, by chociaż raz w roku pomodlić się za tych ludzi i ogólnie o nich pomyśleć.

A tu nagle do gry wchodzi Halloween. Polska ma bardzo dużą tendencję do łapania tego, co amerykańskie, a Halloween jest tego przykładem. I teraz pojawia się pytanie, czy to tak bardzo zły i straszny zwyczaj? Dzień przed naszym starym świętem dzieciaki ubierają się w straszne lub też śmieszne kostiumy i idą zbierać cukierki. Nastolatki i młodzi ludzie też się przebijają i idą imprezować, a w niektórych przypadkach też również zbierają słodczyce. Bawią się i spędzają miło cały wieczór. I jeśli mam być szczerzy, uważam, że to jedna z lepszych rzeczy, jaką mogliśmy podłapać od Amerykańców.

Nikt mnie nie przekona, że odwiedza-

nie grobów, nawet kogoś bliskiego, dla dziecka czy nastolatka będzie interesującym zajęciem. Ile razy słyszałem płaczące dziecko, które mówiło, że chce już wracać, albo kłótnie matki z młodym chłopakiem o to, że ten nie okazuje szacunku, tylko myśli o powrocie do domu. Będą znudzeni, będą myśleć, co by mogli robić, gdyby nie musieli siedzieć i układać zniczy i jedyne, czego będą chcieli, to jak najszybciej wrócić do domu. A dzięki Halloween mają okazję się wybawić, spędzić czas ze znajomymi, chodzić przebrani za potwory, duchy i inne straszidła, zbierać cukierki. Cała energia jest uwolniona, przez co następnego dnia będą spokojniejsi. Dzięki temu, może zamiast narzekać i myśleć o powrocie do domu, siądą spokojnie, pomyślą, czyj grób odwiedzają, co ich z tą osobą łączyło. Powspominają, zapalą znicz, może nawet się pomodlą. Więc czy jestem za tym, by Halloween weszło jako świecki zwyczaj do Polski? Jak najbardziej.

